

Skradzione komiksy

MARCIN KORNAK

Komiks jest jedną z tych dziedzin sztuki i kultury masowej, która – podobnie jak muzyka rockowa czy graffiti – nie wymaga od swego twórcy gigantycznych umiejętności technicznych ani wieloletniego i wielopłaszczyznowego wykształcenia teoretycznego, aby można było nadać niektórym jego pracom rangę wybitnego dzieła, a już z pewnością nadania owego nie warunkuje. U podstaw komiksu leży pewna niepoważność i nieważność formy kompensowana anegdotą, błyskotliwością, koncentracją środków wyrazu. Czasem ekspresja oraz prostota są jego największymi atutami¹. Komiks zatem, tak jak i muzyka rockowa, jest dziedziną dostępną dla jednostek twórczych i niecierpliwych.

Nie przez przypadek, podobnie jak komiks, ojcowie rocka – jazz, blues i ragtime, tak samo jak i kino, rodzili się w tej samej epoce przełomu XIX i XX wieku, gdy tworzyły się złomy społeczeństwa konsumpcyjnego, kultury masowej, choć, rzecz jasna, korzenie tych zjawisk można dowolnie wydłużać.

Tak samo jak inne dziedziny popkultury lub jej kontrkulturowej antytezy, komiks jest znakomitą nośnikiem treści, a nawet idei – pod wieloma względami jest nośnikiem wręcz idealnym. Wiele ludzi zrozumiało to już dawno. Przykładów propagandowego traktowania komiksu tylko w polskiej jego historii, i to bardzo różnych, można znaleźć wiele. Wystarczy wspomnieć choćby dydaktyczną peerelowską serię „Podziemny front” o działalności bohaterów partyzantów z Batalionu Czwartaków Gwardii Ludowej, jak i równie dydaktyczny, choć lepszy artystycznie podziemny komiks Jacka Fedorowicza i Jana Marka Owińskiego „Solidarności pięćset pierwszych dni”, przypomniany przy okazji dwudziestej rocznicy Sierpnia przez miesięcznik historyczny „Mówią Wieki”.

Ma jednak polski komiks w swej historii karty o wiele mniej chlubne. Już od czasów międzywojnia niektórzy twórcy obrazkowych opowiadań, zwłaszcza ci mniej wyrobieni artystycznie, sięgali do wątków antysemitycznych. Najczęściej owe wątki, często także antyniemieckie, czasem antysowieckie, były główną zawartością ich prac². Pojawiła się jakiś czas temu, pierwsza po latach, większa próba nawiązania do tej tradycji i wykorzystania w Polsce komiksu do propagandy wręcz faszystowskiej. Wydawnictwem tym jest sześćstronicowa broszura zatytułowana „Baśń o holocausta”, sygnowana przez enigmatyczną spółkę „Invisible Empire & Skins for Skins”, pod którą to nazwą nie kryje się zapewne żadna realnie istniejąca struktura. Podobnie jak o wydawcy, także o autorach „Baśni...” nie da się powiedzieć nic pewnego oprócz tego, że są to najprawdopodobniej Amerykanie, co widać po rysunkach już na

pierwszym rzucie oka. Jest to typowa dla skrajnie prawicowych gazet z USA żalostna kreska, pozbawiona jakichkolwiek walorów artystycznych, podporządkowana całkowicie rasistowskiej propagandzie. Tradycje tego rodzaju „estetyki” tkwią bezpośrednio w propagandzie hitlerowskiej. Tu zawsze Żydzi mają monstrualnie wielkie i krzywe nosy, a Czarni nadnaturalnie szerokie wargi i płaskie nosy. Przejaskrawianie cech antropologicznych jest zresztą typowe dla rasistowskich rysunków propagandowych na całym świecie. W tej dziedzinie, jak już wspominałem, także nasz kraj ma bogatą, choć wstydliwą tradycję, która u nas koncentruje się głównie na krogulczych nosach. Wystarczy pod tym kątem przejrzeć rysunki satyryczne w skrajnej, choć czasem bywa, że nie tylko, prawicowej prasie.

Wracając do „Baśni...”, to jest to z pewnością jedna z najbardziej plugawych negacjonistycznych publikacji, jaką trzymałem w rękach. Składa się z pojedynczych rysunków lub ich sekwencji, nie łączących się w żadną całość, zaopatrzonych w dymki z monstrualnie długimi kwestiami. Jedne i drugie „komentują”, w intencji autorów mają zapewne miażdżyć, poszczególne fakty i świadectwa na temat Szoah, które uznali oni za najbardziej niewiarygodne (a jako że „niewiarygodne” są wszystkie, ich dobór jest mocno chaotyczny). Wykład ten poprzedza krótka historia narodu żydowskiego, która, oczywiście, w całości oparta jest na kłamstwach i spiskach. W konkluzji autor ukazuje, czemu ma służyć ów spis holocaustu: ma odwrócić uwagę od... zbrodniczych Żydów rządzących światem. *Nihil novi*.

Gadzinówka ta jest, przepraszam za słowo, reprintem amerykańskiego oryginału, w który przy pomocy komputera wpisane zostały

polskie teksty. Można się domyślać, że wersja polskojęzyczna jest efektem współpracy amerykańskich faszystów i antysemitów z amerykańskiej Polonii. Prawdopodobnie komiks ten został również wydrukowany w Stanach – tak przynajmniej jest podpisany. Istotniejsze jest jednak to, że był on dostępny w sprzedaży w Polsce. Oferowały go m.in. dystrybucje dla nazi-skinów i można się domyślić, że cieszył się wśród nich sporym wzięciem, bo szybko znikł z katalogów³.

„Baśń o holocausta” w swej warstwie merytorycznej jest jedynie powtórzeniem podstawowych tez „poważnych” negacjonistów Holokaustu w bardziej wulgarniej formie i bez ich pseudonaukowego sztafażu, co wyraźniej odsłania prawdziwą naturę negacjonizmu. Może jednak zaskoczyć natężeniem nienawiści, które powoduje, że trudno ją nawet przegłądać.

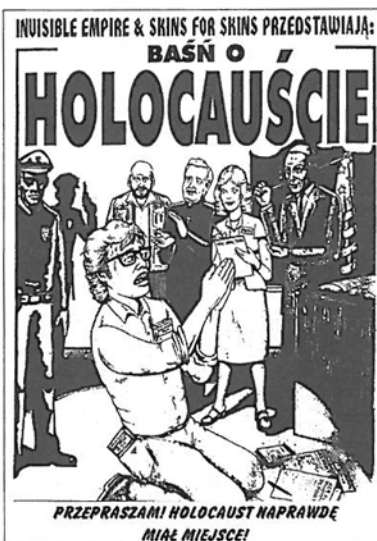
Ukazanie się opisanego wydawnictwa nasuwało mi pomysł, by przyrzeć się uważniej komiksowi na skrajnej prawicy w Polsce i jako miłośnik tej formy sztuki muszę z radością stwierdzić, że nie ma go wiele.



Rysunek przedwojennego oenerowca, Juliana Żebrowskiego w „Głosie” Antoniego Macierewicza

W nacjonalistycznych i antysemitycznych pismach ukazujących się regularnie i dostępnych na rynku staraniem państwowego dystrybutora, firmy „Ruch”, komiks praktycznie nie istnieje. Być może, nie jest za bardzo ceniony przez narodowych edytorów jako forma mało nobliwa. Pewnego rodzaju wyjątkiem jest nowopolski „Szczerbiec”, powszechnie uważany za pismo neofaszystowskie. Przedrukowuje on od 2000 roku stare historyjki z Tintinem, klasyczną postacią komiksu frankońskiego, stworzoną w 1929 roku przez Herge’a (Georges’a Remi). Ciekawostką jest fakt, że – według nowopolskiego redaktora – pierwowzorem sympatycznego Tintina był... **Leon Degrelle**, belgijski hitlerowiec, dowódca walońskiej dywizji **Waffen SS** (sic!).

Pojawia się natomiast na nacjonalistycznych łamach rysunek satyryczny, choć w zasadzie konieczny byłby tu cudzość, bo w większości jest on chorobliwie nieśmieszny. Poczucie humoru nie jest domeną polskich nacjonalistów – do niego trzeba choć minimum dystansu, a z tą cechą skrajna prawica się raczej nie kojarzy. Zazwyczaj, tak jak rysunki Juliana Żebrowskiego w „Głosie” Antoniego Macierewicza, owa twórczość satyryczna powstaje na przecięciu tradycji przedwojennego antysemityzmu (te nosy) i powojennego socrealizmu (łopatologia) – słabizna pod każdym względem.



Ciekawszym natomiast zjawiskiem – socjologicznie, bo nie artystycznie – jest komiks na łamach nazistowskich skin-zinów. Najciekawsze jest to, że poza kilkoma nieistotnymi wyjątkami komiksy obecne w wydawnictwach tego typu są... kradzione. Kradzione na dwa sposoby. Pierwszy, forma ta jest chyba bardziej bezczelna i popularna, polega na przerysowywaniu, a w wersji ekstremalnej po prostu na wycinaniu postaci, czasem całych kadrów i fragmentów prac sławnych twórców komiksu i wpisywaniu ich w konteksty, o których ich autorom nie śniło się w najgorszych snach. W wielu wypadkach „komiksowość” tych zabiegów jest czysto umowna, a wykadrowane z oryginalnych prac postaci spełniają jedynie funkcję ikonograficzną w rasistowskich pisemkach. Drugi sposób to plagiatowanie znanych postaci z komiksów; bardziej ambitne narodoworadykalne talenty tworzą nawet kolejne ich przygody, ale tym razem w świecie swastyki i czystości rasowej.

Największym powodzeniem wśród nazi-redaktorów cieszą się autorzy komiksów heroicznych, poważnych, rysowanych kreską realistyczną oraz z drugiej strony, prac humorystycznych, przeważnie jednak umieszczanych w realiach stylizowanych na średniowiecze. Naziskini, i w ogóle skrajna prawica, mają po prostu słabość do tej epoki, a zwłaszcza do rycerzy czy też do swoich na temat rycerzy wyobrażeń. W tym wariacie rycerze są „średniowieczną” wersją nazi-skinów, tak jak ci dziś we własnych wyobrażeniach są, ni mniej, ni więcej, tylko elitarnym zakonem rycerskim. Sentyment do rycerstwa jest zresztą tradycją ruchu faszystowskiego, od SS po **Narodowe Odrodzenie Polski**.

Wśród twórców komiksowych najczęściej kalezony jest oczywiście dorobek Grzegorza Rosińskiego, współautora m.in. słynnych cykli „*Thorgal*” i „*Sioban*” rozgrywających się właśnie w bliżej nieokreślonej epoce „średniowiecza”, na styku rzeczywistości mitycznej i historycznej, oraz kilkunastu prac z legendarnej przeszłości Polski (m.in. znakomite wersje legend o Smoku Wawelskim, Wandzie, co nie chciała Niemca, Piaście Kołodziejcu, tudzież pamiętnych prac w piśmie „*Relax*”).

Dość typowym przykładem traktowania rysunków Rosińskiego jest leciwy już nazistowski zin „*Walczący Patriot*” z Białegostoku, celujący

w ohydnych antysemitycznych „dowcipach”. Bezceremonialnie wycięto w nim sekwencję ze wspomnianego komiksu o Wandzie. Widnieje ona na okładce pod hasłem **Nacjonaści łączmy się!** Ciekawostką jest to, że „*WP*”, wcześniej pod tytułem „*Mural*”, wydawała pierwsza aktywna na scenie neofaszystowskiej w Polsce nazi-skin-ka, **Urszula Hajduczenia**.

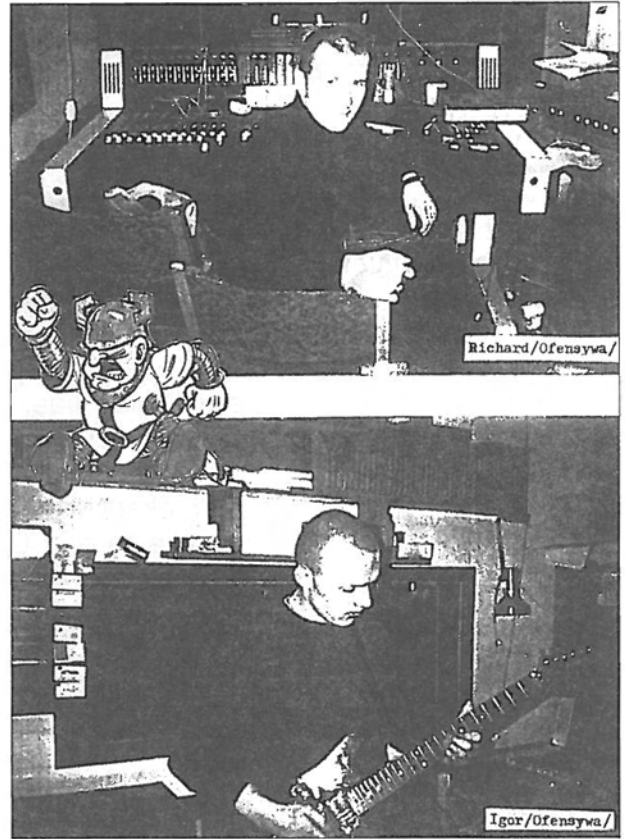
Nieco większą finezją chcieli wykazać się **Mirosław Ciżła** i **Tomasz Jaśko**, wydawcy „*Białego Frontu*” z Sandomierza, którzy umieścili na okładce numeru drugiego swej gazetki postać rycerza przekalkowaną z komiksu o Piaście Kołodziejcu, uczynili to jednak tak topornie, że efekt przyprawia o ból zębów. Tym razem postaci rycerza towarzyszy wielki krzyż celtycki. Zapala starczyło jednak tylko na okładkę przednią, tylna została już „normalnie” wycięta ze słynnego albumu „*Sznikiel*” autorstwa spółki Rosiński – Van Hamme, ten drugi, Belg, jest wieloletnim scenarzystą Polaka. Poza tym w środku „*Białego Frontu*” wypełniają efekty lektur m.in. przedwojennych „elementarzystów” rasistowskiej nienawiści autorstwa niesławnego ks. **Stanisława Trzeciaka**.

Jeszcze większą bezczelnością wykazał się **Witold Pacia**, „autor” grafiki głogowskiego „*Frontu*”, na którego łamach harmonijnie splatały się **Narodowe Odrodzenie Polski** i **Stronnicstwo Narodowe „Szczerebiec”** z **Waffen SS**, **Wehrwolfem** i **Adolfem Hitlerem**. Postaciom przerysowanym z różnych prac Rosińskiego podorysowywał on cały asortyment faszystowskiej symboliki – widać tu wyraźną słabość do swastyki wszelkich odmian. Na łamach „*Frontu*” pojawiają się też, choć dużo rzadziej, rysunki innego klasyka polskiego komiksu, niezjącego już Jerzego Wróblewskiego.

Grzegorz Rosiński, do którego udało nam się dotrzeć – co nie jest łatwe – dzięki pośrednictwu redakcji „*AQQ*”, najpoważniejszego w naszym kraju pisma poświęconego sztuce komiksu, nie krył swego zażenowania i zdęgowania, gdy zobaczył swoje prace obwieszane swastykami. Natomiast indagowany w tej sprawie przez Witka Tkaczyka, naczelnego „*AQQ*”, podczas wizyty w Polsce w październiku 2000 roku, stwierdził: *To dla mnie przykra i skandaliczna sprawa. Niestety, nie mam na zdarzenie się takich rzeczy w Polsce żadnego wpływu. Ale ludzie, którzy robią takie rzeczy, a zwłaszcza którzy myślą takimi kategoriami, sami sobie wystawiają świadectwo. Ich najlepiej charakteryzują ich idee. Ja się jednak do tego poziomu, ani nawet do ewentualnej polemiki z tymi poglądami, zniżać nie będę.*

Chwalebne słowa. Rodzi się jednak pytanie, gdzie leży granica w manipulowaniu cudzą twórczością i czy ignorowanie sprawców tego typu procederu jest zawsze najlepszą receptą, zwłaszcza że nie jest to nieszkodliwa zabawa, a propaganda faszystów.

Równie klarownym przykładem, jak powyżej opisane, jest działalność niejakiego **Przemysława Kaweckiego**, redaktora nazistowskiej gazetki „*Rycerze Orła Białego*” z Nidzicy, który do zilustrowania jej numeru szóstego pociął jeden z zeszytów przygód... Kajka i Kokosza autorstwa



W „*Rycerzach Orła Białego*” postaci wycięte z komiksów Janusza Chrysty ilustrują m.in. wyznania nazistowskich grajków z zespołu **Ofensywa**

Jerzego Chrysty. Przygody niewinnej pary bohaterów, „piastowskich wojów”, ilustrują między innymi wyznania narodowosocjalistycznej grupy rockowej **Ofensywa**, neohitlerowców z **Konkwisty 88** oraz wynurzenia **Romana Giertycha** – obecnego lidera **Ligi Polskich Rodzin**. Jak widać treściom reprezentowanym przez owych przedstawicieli *myśli narodowej* jest do siebie bliżej niż dalej. Warto jeszcze odnotować, że w tym numerze „*ROB*” swoje rysunki, oczywiście „rycerskie”, prezentuje jeszcze jeden plagiator Rosińskiego – **Wojciech Maciejewski**, który jednak zaczął przejawiać cechy własnego „stylu”, objawiającego się głównie w prezentacji „przemieśnionych”, rozebranych do pasa chłopaków.

Łupem narodoworadykalnych złodziejaków padła nie tylko para rodzimych wojów, ale także ich galijscy odpowiednicy – Asterix i Obelix, autorstwa słynnego francuskiego duetu – Alberta Uderzo i Réne Gosciniego. Na przykład w premierowym numerze faszystowskiego zina „*Rewolucja*” pojawiają się oni przerobieni na nazi-skinów i obwieszani swastykami i krzyżami celtyckimi.

Sympatyczni celtyccy wojownicy stali się również ofiarami zabiegów wspomnianego już Wojciecha Maciejewskiego (rysunek) i **Sebastiana Skazy** (autor hmm... scenariusza), którzy w drugim numerze wydawanego przez siebie „*Warmiaka*”; ukazującego się w Olsztynie, ośrodka najbardziej skrajnych działań neonazistowskich w Polsce; zamieścili ociekający krwią i rasizmem komiks „*Zdobywcy Czarnego Łądu*”. Zwłaszcza gruby Obelix, naznaczony wielkim krzyżem celtyckim, wyróżnia się masakrowaniem rdzennych mieszkańców Afryki, przedstawionych jako małpy skaczące po drzewach.

W 1999 roku działalnością wydawniczą Maciejewskiego i Skazy, niekoniecznie komiksową, zajął się wymiar sprawiedliwości. 15 lutego tego roku Prokuratura Rejonowa w Olsztynie



Okładka „*Walczącego Patriota*” z ukradzionym rysunkiem Grzegorza Rosińskiego

nie postawiła im zarzuty *publicznego znieważania ludności z powodu przynależności narodowej oraz propagowania ideologii faszystowskiej*.

Jeszcze jednym rysownikiem, bardziej znanym z tworzenia rysunków humorystycznych, a zwłaszcza ilustracji, sławnym gawędziarzem historycznym, który potraktowany został jako dostawca grafiki do faszystowskich elaboratów, był zmarły 14 kwietnia 2002 r. Szymon Kobyliński. Miał on w swoim bogatym dorobku również komiksy, m.in. nieco zapomnianą już obrazkową wersję „Czterech pancernych i psa”.

Pożywką dla nacjonalistycznej wyobraźni stały się tym razem sarmackie rysunki Kobylińskiego, którymi wykleili swą gazetkę pod mocno pretensjonalnym tytułem „*Skinhead Sarmata*” bracia **Borys i Paweł Kijanowscy**. Notabene, Kobyliński, już dobrowolnie, choć prawdopodobnie nie całkiem świadomie, pojawił się w sondzie na temat sarmatyzmu na łamach „*Tryglawa*”, pisma redagowanego przez **Tomasza Szczepańskiego** (ps. *Barnim Regalica*) – prezesa neopogańskiego **Stowarzyszenia na rzecz Tradycji i Kultury „Niklot”**. Szczepańskiego i jego organizację najlepiej charakteryzuje wyznanie, jakie swego czasu poczynił mediom, że chciałby być dowódcą plutonu dokonującego egzekucji m.in. Adama Michnika.

Jednak najbardziej bezceremonialnym chyba przypadkiem komiksowego rozboju jest drugi numer gdyńskiej „*Falangi*” (wydawca **Andrzej Miccielka**), na łamach której znajdują się między innymi artykuły ocierające się

o nagabywanie do brunatnego terroryzmu oraz zdjęcia trójmiejskich nazi-skinów paradujących w hitlerowskich mundurach. Zamieszczony w nim został komiks jednego z najbardziej znanych rysowników młodszego pokolenia, Krzysztofa Owedyka ps. *Prosiak*, który wywodzi się z prasy undergroundowej i zwłaszcza w swych twórczych początkach dawał się mocno we znaki nazi-skinom. Otóż, redaktor „*Falangi*” w całości wyciął do swej gazetki jeden z „publicystycznych” komiksów Owedyka, krytyczny wobec wynaturzeń wewnątrz subkultury punkowej, z którą identyfikował się sam autor.

Jak widać i w tym przypadku, „narodowcy” są hipokrytami potężnego kalibru i ich „zasady” nie przeszkadzają im w najmniejszym stopniu całymi garściami czerpać z twórczości Grzegorza Rosińskiego, obywatela świata z belgijskim paszportem mieszkającego od lat w szwajcarskim Sion, a nawet wykorzystywać rysunki zniechęconych przez siebie punkowców. Trudno się jednak dziwić, bo przecież hipokrytą „ruchu narodowego” to nie odkrycie, ale tradycja.

Przypisy

¹ Istotę komiksowego medium najgłębiej w Polsce analizuje w swoich pracach Jerzy Szyłak, wieloletni jego badacz (vide np. Jerzy Szyłak „*Komiks*”, Wydawnictwo „Znak”, Kraków 2000).



We „*Froncie*” postaciom przekalkowanym z komiksów Grzegorza Rosińskiego dorysowano faszystowskie emblematy i akcesoria

² Więcej na ten temat pisze badacz przedwojennego komiksu polskiego Adam Rusek w książce „*Tytus, Matolek i nie tylko*” (Biblioteka Narodowa, Warszawa 2001).

³ Wydawca „*Baśni...*” miał jednak ambicję, by została ona dostrzeżona także w środowisku miłośników komiksu. Rozesłał ją do recenzji w pismach zajmujących się tym tematem, w których nie zostawiono na niej suchej nitki, traktując jednak równoprawnie z innymi pracami. Zupełnym natomiast nieporozumieniem było opisanie wydania na naszym rynku antysemitkiej „*Baśni o holocaustcie*” i genialnego komiksu Arta Spiegelmana „*Maus*”, próbującego dość udanie zmierzyć się z tragedią Szoah, jako ciemnej i jasnej strony *jednego* zjawiska. Tego chybionego moralnie zestawienia dokonał jeden z publicystów na łamach, znakomitego skądinąd, magazynu komiksów „*AQQ*”.